

PANI KRAKOWSKA

w obiektywie Agnieszki Kantaruk



Maria Waliczek, właścicielka i prezes zarządu wyrosłego w Krakowie Laboratorium Kosmetyków Naturalnych Farmona, już jako dziecko podpatrywała swoją matkę, która w trudnych czasach – gdy wszystkiego brakowało w sklepach – tworzyła według starych, rodzinnych receptur naturalne, ziołowe płukanki do włosów i maseczki do twarzy. Wtedy, pomagając swojej matce, wiele się dowiedziała o dobroczynnym działaniu ziół, warzyw i owoców. Uczyla się, jakie składniki łączyć ze sobą, aby uzyskać upiększające efekty, a ta młodzieńcza pasja odrodziła się w wieku dojrzałym, gdy jej skóra zaczęła reagować alergicznie na kosmetyki dostępne w sklepach. Damskie eksperymenty w domowym zaciszu, przeprowadzane na własny użytek zaowocowały nie tylko znakomitą cerą, ale też pomysłem założenia firmy produkującej biokosmetyki. Tak powstało Laboratorium Kosmetyków Naturalnych Farmona, jedna z największych firm tej branży w Polsce. Fryzura – Anna Solarz, salon fryzjerski „Ego”, makijaż: Ewa Grzelczak, stylizacja: Dominika Adameczyk „Oxa Fashion Art”.

Korzenie
Robert
Kaczmarek

W czepku urodzeni

Mają osiemnaście lat, nigdy nie zaznali komunizmu. Urodzeni w okresie wielkich przemian, dochodzą pełnoletności w kraju o sprawnym już ustroju, w społeczeństwie przywiązanym do odzyskanych wolności. Są tym „drugim” pokoleniem wolnej Polski, o którym się mówiło, że dopiero ono będzie dojrzałe do normalności.

Pierwsze było skażone niewolnictwem i miało pójść na przemiał. Co najwyżej mogło się jeszcze zapakować w koniczynę kumulującą kapitał, czyli grabieżą pokomunistycznych dóbr, a najogólniej mówiąc – tworzeniem systemu przywilejów, elitarnych bazy dla tego „normalnego”, to jest kapitalistycznego i demokratycznego społeczeństwa, gdzie niezadługo pierwsze dzieci wolnej Rzeczypospolitej wezmą swój los we własne ręce.

Wczoraj – nadzieja

Kiedy przychodzili na świat, ich rodzice byli pewni, że będą mieli lepszy start niż oni sami. Gwarancje przyszłości miały wraz ze zmianą ustroju: dobry zarobek w prywatnej firmie, być może i własnej, łatwe i korzystne wyjazdy na Zachód, dostęp do wielkich marek konsumpcyjnych, a wreszcie wolność polityczna.

W pierwszych latach wolnego już kraju nadzieje zapanowania nad własnym losem znalazły wyjątkowo korzystne warunki, bo technicznie wielkich przemian skróciło odległość pomiędzy Historią i losem jednostki, w następstwie czego osobiste projekty łatwiej niż kie-

dykolwiek wyrosnąć mogły z politycznych programów. Na rozległych obszarach Imperium komunizm oddawała ostatnie tchnienie i wszystko wskazywało na to, że niecierpliwych młodych i znużenie starych znajdą swe wyzwienie według obietnic manifestów programowych, które na naszych oczach stawały się ciałem.

Dziś – pogarda

Odtąd jednak upadek złudzeń o równych szansach dla każdego utrudnia skupienie się wokół wspólnych celów. W takich warunkach z marzeń pozostaje projekt osobistego powodzenia za wszelką cenę, a celem wszelkich zabiegów staje się posiadanie. Zasadniczo nie wyróżnia to w niczym dzisiejszych czasów. Nowa była natomiast ideologia tej zapobiegliwości, oparta o pogardę.

Pogarda skieruje się najpierw do państwa, co pozwoli na łatwe zrzucenie z siebie troski o wspólnotę. Państwo, które o nich nie dba, mówią młodzi ludzie, jak gdyby ich wzrastanie, a teraz polityczna obsługa otwartego rynku pracy spadły im z nieba. Państwo istotnie bardzo niedoskonałe, które się jednak samo z siebie raczej nie poprawi.

Łatwym ćwiczeniem jest też oskarżenie innych o trudności dostosowania się do rynku, przede wszystkim rodziców i w ogóle starszych, którzy nie przygotowali jak trzeba. Przy braku zaś wyraźnie nazwanego winnego można okazać pogardę swym inaczej myślącym rówieśnikom. Tak zdarzyć się może, że ci, co wyjeżdżają, okną tych, co zostają i na odwrót.

Na koniec adresatem pogardy będzie niedaleka przeszłość, jak gdyby nie z niej właśnie, z lat heroizmu a później nadziei, wynieśli nadmierne przekonanie o tym, że jednostce należy się od państwa, polityki i od Historii. Natomiast mniej o tym, czego Historia spodziewać się może po jednostce.

Skąd jednak brać wzory? Z niedawnych lat płyną obrazy męczenników, w których istnienie trudno dziś uwie-

rzyć. Victor Jara, któremu przed śmiercią zmiażdżono dłoń, ponieważ grał na gitarze; Steve Biko zatłuczony w więzieniu na próbę, przymiarce do wykonczenia Mandeli; Staszek Pyjas i Grzegorz Przymek, skopani na śmierć przez tanie bestialstwo, schyłkowe stadium nagiej siły, w jaką przekształcała się bezradna już ideologia; student z placu Tiananmen, który pepekciem zatrzymał czołg, rozstrzelany wkrótce potem, ponieważ nie zatrzymuje się czołgu pepekciem...

Ale jutrzienka swobody zajaśniała z kierunku najmniej oczekiwanego, a heraldyki moralnego oporu okazali się źle poinformowani. Czyż ujawnili oni stoczniowcom, że kiedy zwyciężą, to straca pracę? Nie przewidywali nawet tego, że w samej warstwie moralnej pozostanie po nich wiele dwuznaczności.

Jutro Bastylie?

Również i ci, co raczej są pewni swej przyszłości, nie mają wielu złudzeń, nawet jeśli nie do końca wyzbyli się wiary w wartości. Nie wierzą politykom, księżom ani dziennikarzom, ale czują potrzebę autorytetu; nie mają złudzeń w stosunku do ustroju, rządu ani Europy, ale warunki polityczne, w jakich żyją, uznają za normalne; chcą przede wszystkim zarobić, ale rzetelna praca wywiera na nich wrażenie.

Praca, what else. Ofiarny zapal przeniosł się z bliskiej nam sceny politycznej na dywaniki odległych proroków, a inspiracja socjalna ustąpiła przed realizmem gospodarczym. Jeszcze najbardziej żywotna wydaje się inspiracja ekologiczna, w społeczeństwie gdzie już nikt bez wyrzutów sumienia nie wyleje oleju do kanalu.

Nie jednak nie przeskoczy głodu spożycia i posiadania, szybko i łatwo. Pomiedzy sporami o lata ofiarnego zapalu, głuchym realizmem wybrańców rynku i spokojną rezygnacją reszty dzisiejsze osiemnastolatki znaleźć muszą własne miejsce, z którego później rozglądają się za własnymi Bastylami do zdobycia.

Uwielbiam wasze bezpieczeństwo

Krakowski spis cudzoziemców (7)

Przyleciałeś z bardzo daleka, dlaczego?

– Owszem, Chile dla Polaków jest końcem świata, ale Kraków chyba też nie jest jego początkiem? Po studiach wygrałem miesięczny staż w Rzymie. Przyleciałem do Europy – czyli „na koniec świata” – i kolega mieszkający w Krakowie zaprosił mnie do siebie. Przyleciałem tylko na tydzień i... zbankrutowała moja firma lotnicza. Nie mia-

łem za bardzo jak wrócić, zwłaszcza że wszystkie pieniądze przepuściłem na zwiedzanie. Kolega zaproponował mi, abym został na jakiś czas u niego. I tak zamieszkałem w Krakowie. A potem się zakochałem, więc chyba jeszcze trochę zostanie.

■ Ale podoba Ci się tu coś jeszcze oprócz kobiet?

– Jasne, miasto jest kapitalne, kosmopolityczne, a jednocześnie ma niepoważalny charakter. Kraków jest duży, ale nie czuje się tego, bo i praca i rozrywki skupiają się w centrum. Znajdziesz tu ciszę, spokój i łagodne klimaty, a wyszaleć się też jest łatwo. Do tego czuję się u was bezpiecznie, w Valparaiso wczorami ludzie lubią trochę wypić i czasami leżą gdzie popadnie, tu policja natychmiast reaguje.

■ A co Ci nie odpowiada?

– Pogoda! Zimno! Chile jest najchłodniejszym państwem w Ameryce Południowej, ale i tak jest tam o niebo cieplej niż tutaj. Śnieg i wiatr mnie dobijają, u mnie w lutym dojrzewają pomarańcze, winogrona.

■ Czy coś Cię w Krakowie zaskoczyło?

– O tak, w Chile na temat Polski bardzo niewiele wiadomo, myślałem, że to cichy i spokojny kraj, gdzie do niedawna panował komunizm, a mieszkańcy są żarliwymi katolikami. Natomiast ja w dwie godziny po wyjściu z samolotu siedziałem w pubie „Kicz” i od razu zmieniłem zdanie o Polakach. Wcale nie jesteście cichymi, bogobojnymi katolikami! I druga sprawa, każdy mnie pyta, dlaczego przyjechałem do Krakowa? Rzymianie i paryżanin wiedzą, że to naj-



Cristobal Almagia przyjechał przed rokiem z Valparaiso w Chile, uczy języka hiszpańskiego
FOT. ANNA KACZMARZ

piękniejsze miasta świata, wszyscy chcą je odwiedzić. Z Krakowem jest tak samo, więc czemu się ciągle dziwicie? To jedno z najciekawszych miejsc na świecie, powinniście być bardziej dumni. Gdybym tylko nauczył się jeszcze języka polskiego...

■ Za trudny?

– Nie, ale ciągle mam zabawne nieporozumienia, każdy się do mnie zwraca „pan”, po hiszpańsku to znaczy „chleb”. Albo na ulicy ktoś mówi „pies”, wtedy ja odruchowo patrzę pod nogi, bo dla mnie to znaczy „stopy”. I na odwrót, uczyłem kiedyś dzieci hiszpańskiego i chciałem im powiedzieć, że coś jest za zakretem. Wtedy wpadli rodzice z awanturą. Skąd mogłem wiedzieć, co u was znaczy słowo „curva”?

LECH OSUCHOWSKI